

# Kazimierz Piotrowski

---

## Jan Świdziński i nieszczęśliwa świadomość [Od unistycznej do kon-testualnej redukcji]

---

Sztuka i Dokumentacja nr 5, 91-93

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

JAN ŚWIDZIŃSKI I NIESZCZĘŚLIWA  
ŚWIADOMOŚĆ [OD UNISTYCZNEJ  
DO KON-TEKSTUALNEJ REDUKCJI]

się świadomie i od „właściwych” artystów, ale i nieska-  
lane genealogie są konstruktem ideologicznym.

Anna MARKOWSKA

**PRZYPISY:**

1. Por. Łukasz Ronduda, „Konceptualne znaki puste a postkonceptualne znaki puste, Znak pusty jako definicja sztuki,” w: *Warpechowski, Konieczny, Uklański, Bodzianowski, Warpechowski, Dawicki*, (Warszawa-Lódź: SWPS Academica, Muzeum Sztuki Łódź, 2010), 46 i nast.
2. Jan Świdziński, *Sztuka, społeczeństwo i samoświadomość*, tłum. Łukasz Guzek (Warszawa: Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, 2009), 124.
3. Tony Godfrey, *Conceptual Art* (London: Phaidon, 1998), 147.
4. Świdziński, *Sztuka, społeczeństwo*, 39.
5. Hal Foster, *Powrót realnego. Awangarda u schyłku XX wieku*, tłum. Małgorzata Sugiera i Mateusz Borowski (Kraków: Universitas, 2010), 157.
6. Świdziński, *Sztuka, społeczeństwo*, 114.
7. Ibid., 134.
8. Jan Świdziński, „Grammaticalizations of Natalia LL,” w: *Polish Art Copyright*, (Warszawa: Agencja Autorska, Galeria Współczesna MPiK, 1975), 167.
9. —, *Konteksty* (Lublin: Galeria Labirynt, 2010), 159.

W głośnej powieści Gilberta Keitha Chestertona – pisarza niezwykle popularnego również w przedwojennej Polsce – *Człowiek, który był Czwartkiem* (1908) literacka fikcja ponoć lepiej oddaje rzeczywistość tajnej policji i wspartej na agenturze władzy niż najwnikliwsze nawet analizy historyków. Ich badania odstręczają oschłością, a nawet mogą nużyć opisywaniem powtarzalnych, standardowych przesłuchań i raportów z gier operacyjnych. W chłodnych, naukowych analizach technik operacyjnych i ich konsekwencji, ginie człowiek, ponieważ techniki te są przeciwko człowiekowi i służą tylko władzy nad nim. Czyż Foucault nie wykazał, że wiedza to władza? Od dawna wiadomo, że władza musi dysponować wiedzą, gdyż jest to nieodłączne źródło jej mocy. Wiedza historyka sztuki o Janie Świdzińskim jest tak zaskakująca i trudna do przyjęcia, że nie będzie dziwne, gdy po konsternacji zostanie potraktowana jako literacka fikcja. Lecz są ludzie gotowi wziąć ją za prawdę, dystansując się wobec doktryny kontekstualisty, jak Przemysław Kwiek, który oficjalnie odmówił wzięcia udziału w festiwalu w Sokolowsku.

W 1994 roku, wracając ze studyjnego pobytu w Kolonii, wstąpiłem na Uniwersytet we Frankfurcie nad Menem, by w kolebce tzw. krytycznej teorii zakupić kilka modnych, postmodernistycznych książek. W moje ręce wpadły dwie pozycje Paula de Mana, którego *Allegories of Reading* (1979) wcześniej wykorzystywałem przy dekonstrukcji takich doktryn, jak unizm Władysława Strzemińskiego czy strefizm, względnie antyunizm Leona Chwistka. Ten ostatni swym relatywizmem (i w końcu stalinowskim złudzeniem) antycypował etos naszego późniejszego kontekstualisty. Po paru latach pożyczyłem Janowi te wydane po niemiecku pozycje –

*Allegorien des Lesens* (1988) i *Die Ideologie des Ästhetischen* (1993). Książki dostałem z powrotem dość mocno zaczytane, ponieważ Świdziński opracowywał wtedy nową rekontekstualizację „sztuki jako sztuki kontekstualnej”, w dużej mierze kolejną rekapitulację dawnych swych zdobyczy. Musiał zatem zapewne zapoznać się też ze wstępem Wernera Hamachera pt. „Unlesbarkeit”, a zwłaszcza z Christoph’a Menke dociekliwą analizą „Unglückliches Bewußtsein: Literatur und Kritik bei Paul de Man”, ukazującą możliwą genealogię dekonstrukcji w wydaniu emigranta z Flandrii.

Myśl jest dość prosta, nawet banalna. Dyskusja, głównie amerykańska, o postawie moralnej podczas II wojny światowej tego profesora literatury na uniwersytecie w Yale, została wywołana posądzeniem go o kolaborację z nazistami. De Man został przedstawiony jako były flamandzki krytyk literacki, który pozwalał sobie na uszczypliwości wobec Żydów i ich literatury już przed wojną. Zarzucać miał im, że nie chcą się asymilować, że sztucznie lansują swoją odrębność, wyjątkowość i oryginalność. Na tym jednak nie zakończyła się tzw. afera de Mana. Przewinienie to w końcu zostało mu wytknięte u szczytu kariery i zdobytych wpływów. Wina poststrukturalisty, przyjaciela Derridy, stała się wielkim zmartwieniem dla jego akolitów i sympatyków, gdy nagle uświadomili sobie, że praktyka nieczytelności (braku możliwości jednoznacznej lektury) tekstu może być spowodowana ekonomią wyparcia, pragnieniem neutralizacji własnych kompromitujących tekstów i przemieszczeniem ukrytych w nich fobii, w sferę nic nie znaczącej fikcji. Niech one przynajmniej zostaną choć na chwilę unieważnione w grze ambiwalentnych znaczeń. Niech przez destabilizującą przekaz dekonstrukcję (czy ironiczną re-deskrypcję) utracą swój ciężar winy, właśnie dzięki tekstualnej aporii, czyli impasu lektury z powodu nierozstrzygalności konfliktu pomiędzy gramatyczną i retoryczną modą czytania. Nie możemy cieszyć się jednoznaczną, konkluzywną lekturą, skoro funkcja konstatuująca i performatywna języka są ze sobą nierozzerwalnie splecione, a sam język tylko obiecuje sens, wykluczając – z istoty – poznanie ze swych aktów.

Oto odkryto genealogię nowego, zbawiennego mitu fundamentalnej metafory względnie alegorii i odwlekającej „różni” Derridy, czyli mitu „nieczytelności”, unieważniającego sensy wszelkich tekstów, najbardziej kompromitu-

jące zdania i sądy, jakie nas do tej pory śmiały niepokoić. Kiedyś byliśmy ich autorami, a dziś – po śmierci podmiotu – nic z tych nie-naszych metafor, semantycznych impertynencji, bękartich bełkotów, zrozumieć nie możemy. I nawet nie chcemy. Bawmy się i ciesmy tą niemonotoniczną logiką i estetyką unieważniania.

Ten mechanizm trawestacji (wł. *travestire* – przebrać się, maskować się) wytwarza jednak efekt, który Świdziński dobrze opisał już w książce *Freedom and Limitation. The Anatomy of Postmodernism* (1985), przetłumaczonej jako *Wolność i ograniczenie* (Galeria Stodoła, Warszawa 1987), bo go musiał doświadczać na sobie w wyniku uwikłania podczas niemieckiej okupacji i w okresie stalinizmu, czyli w momencie „unistycznej” redukcji, którą współtworzył jako członek Związku Walki Młodych i Związku Młodzieży Polskiej, by wymienić tylko niektóre epizody jego ciekawego życia. Jest to już nie tylko stan kulturowej, moralnej schizofrenii, zacierania śladów, czyli poczucie bycia tym i zarazem kimś innym, lecz nowy impuls do paranoicznej wręcz sytuacji lęku z obawy przed oddzieleniem się od siebie, opisanym w *Wolności i ograniczeniu*. Jest to sytuacja źródłowa, kluczowy motyw filogenezy kondycji kontekstualisty, który z jednej strony musi pokonać swe Rembertowskie otoczenie (jako problematyczny przedstawiciel rodu i dziedzic legendy Świdzińskich), a z drugiej strony czuje, że ta jego powikłana swoistość wisi na nim jak jakiś wstydlivy, ogromny, coraz bardziej nie do udźwignięcia ciężar. A on nie ma w niczym oparcia – ani w deprecjonowanym z każdym rokiem malarstwie, ani we współpracy z komunistycznym reżimem, bo misja przemija wraz z słabnącym systemem.

Ratunkiem okazał się w 1970 roku konceptualizm z jego relatywizmem, rodzącym anomie. Walka z nowojorską hegemonią konceptualizmu i „naszym, euro-amerykańskim” art worldem, przywraca wiarę w sens nowej misji. Odpowiedzią jest ruch kontekstualny i „Trzeci Front przeciwko Nowemu Jorkowi”, który wytwarza bardziej przyjazne mu, internacjonalistyczne środowisko lewicy. Lecz redukcja kontekstualna wytwarza coraz większy dystans do własnego kontekstu – nie tylko narodowo-katolickiego, lecz i wobec aktualnej karykatury totalitaryzmu w wersji soft-holizmu z epoki Gierka, który musi jednak w szczątkowej formie pragmatycznie zachowywać

i kultywować jako swoje alibi. Stąd dramatyczne wola-  
nie jakby o socjalizm z ludzką twarzą: *Nie mówcie  
o człowieku. Mówcie do człowieka!* (1979). I po karna-  
wale Solidarności pozostaje tylko ambiwalentne trwa-  
nie we własnym kontekście i zarazem poza nim. Nie  
ma dokąd uciec od dawnego, stalinowskiego uwikłania  
i dramatycznego rozdarcia, gdyż oficjalnie – publicz-  
nie – w swej transwersalnej tożsamości (mnogiej, tra-  
westowanej podmiotowości, w ciągłym przechodzeniu  
od kontekstu do kontekstu) kontekstualista odrzucił  
teoretycznie możliwość uniwersalnej, moralnej filozofii  
i religii na rzecz nominalizmu i perspektywizmu (cho-  
ciaż prywatnie pozostaje praktykującym katolikiem).

Świdziński pół życia strawił na śledzenie mechanizmów  
konstytucji światopoglądu. Badał konstrukcję zmitolo-  
gizowanego, zideologizowanego obrazu świata. A będąc  
w swej refleksyjności radykalny i pedantyczny, popadł  
w pułapkę kontekstualnej samoświadomości – kontek-  
stualnej redukcji i terapii:

Naszemu nihilizmowi towarzyszy nasza autoironia. (...)  
jest to niekończący się proces redundancji, w którym  
przeszłość (to, co zrobiliśmy) jest tak samo bezsensowna,  
jak teraźniejszość (to, co robimy) i jak przyszłość (to, co  
chcemy zrobić). (...) Życie stało się niekończącym się  
trawesti, nakładaniem kolejnych masek, zastępowaniem  
jednego udawania innym udawaniem. (*Wolność i ograni-  
czenie*, s. 36).

Wychodząc od rodowej legendy Świdzińskich i we-  
ryfikując ją w oparciu o biografię naszego bohatera,  
musimy chyba zgodzić się, przynajmniej w pewnym  
zakresie, z jego diagnozą śmierci mitu, przynajmniej  
jego własnego:

Nasza obecna aktywność to zamazywanie śladów po jego  
istnieniu. Śladów, ale nie efektów. Odrzucamy przyczyny,  
kontynuujemy skutki. Mechanizm, którego jesteśmy  
częścią, działa, przestając aprobować sens swego dzia-  
łania, a jednocześnie nie odrzuca go, nie mając niczego  
w zamian. Nowy mit jeszcze nie zaczął funkcjonować  
w naszej świadomości. To, czym się żywimy, jest fikcją,  
ale brakuje nam rzeczywistości, którą moglibyśmy ją zastąpić.  
(*Wolność i ograniczenie*, s. 41).

Dlatego wszelkie techniki kontekstualnej redukcji – hi-  
storyzacji, relatywizacji, demitologizacji, deestetyzacji,

destylizacji, desymbolizacji, (de)ideologizacji, sytu-  
acyjnej pragmatyzacji, ironicznego osłabiania i roz-  
luźniania patosu przekazu – są tu przydatne i wydają  
się służyć kontekstualnej redukcji i terapii moralnego  
niepokoju Świdzińskiego. Przynajmniej od 1970 roku  
jest on zainteresowany wzmożeniem desynchronizacji  
struktury języka i rzeczywistości, wzmożenie kine-  
tyki semiozy, wzmagającej chaos w proksemicznych  
relacjach między ludźmi. Zwłaszcza nurt kontrkul-  
tury, sztuka neoawangardowa, pseudawangardowa czy  
transawangardowa z jej dywersyfikacją, nomadyzmem  
i turyzmem, stają się przydatne w tej kontekstualnej re-  
dukcji i terapii. Zauroczony wykładem Derridy o kłama-  
stwie, którego wysłuchał dnia 17 grudnia 1997 roku  
w warszawskiej Zachęcie, Świdziński zaczął opracowy-  
wać po logice norm, wolności, epistemicznej i gry nową  
„logikę różnicy”, odnosząc się do poststrukturalizmu,  
radykalizującego postmodernistyczne tendencje. I oto  
pojawia się niemal kompletny produkt tej postmoder-  
nistycznej trawestacji i smutnej dekonstrukcji powagi  
swego skomplikowanego świata – *Jan in Wonderland*  
(2009).

Soteriologię tę, bez względu na to, czym ona nie byłaby,  
dziś może ta nieszczęśliwa świadomość kon-tekstualna  
kultywować jako powszechnie dostępną logikę niemo-  
notoniczną (rozumowań unieważniających) wyłącznie  
w ramach swego tragicznego wyobcowania, ponieważ  
nie wierzy, że inny człowiek – inaczej kontekstualnie  
skonfigurowany – mógłby uczciwie rozważyć jej poli-  
tyczne, egzystencjalne wybory. A kto powiedział, że były  
one racjonalne? I jak to wykazać, nie odwołując się do  
wulgarnej pragmatyki? Korzystniej zatem poważnego  
badacza potraktować jako idiotę, jako jeszcze jeden  
przejaw socjologicznej derywacji (w sensie Vilfreda Pa-  
reto) – kontekstualne „odłączanie, skierowanie w bok”  
(łac. *derivatio*), któremu Świdziński dawał niejedno-  
krotnie wyraz w irracjonalnym, bezradnym i pełnym  
rezygnacji zawołaniu: „Jest jak jest!”.

**Kazimierz PIOTROWSKI**